



Jon Hassell
Last Night The Moon Came Dropping Its Clothes In The Street

2009 ECM

Dystrybucja: Universal

Muzyka: ●●●●●

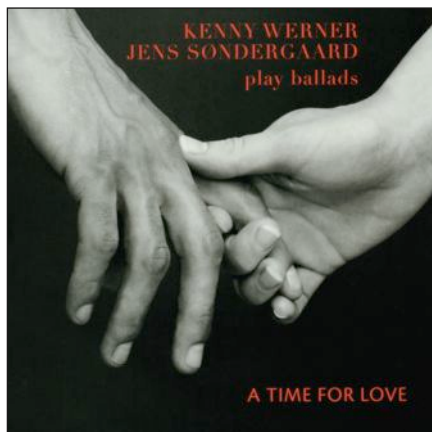
Realizacja: ●●●●●

Śmiać mi się chce, gdy słuchacze (a co gorsza - również krytycy) pieją z zachwytem nad nowatorstwem i genialnością norweskiego trębacza Nilsa Petera Molvaera. Jego coraz bardziej wtórne i podobne do siebie płyty to tylko blade echo rzeczywistości nowatorskich i robiących do dziś wrażenie nagrań Jona Hassella z lat 70. i 80.

Amerikanin z Tennessee studiował w Europie pod kierunkiem samego Karlheinz Stockhausena. Bliżej mu jednak było do twórczości minimalistów w rodzaju Philippa Glassa, Terry Rileya czy La Monte Younga. Ich osiągnięcia połączył z charakterystyczną trąbką Milesa Davisa, ambientowymi plamami dźwiękowymi Briana Eno, wreszcie - elementami muzyki etnicznej. W późniejszych latach przetwarzał brzmienie swej trąbki różnymi elektronicznymi gadżetami, uzyskując przestrzenne brzmienie bliskie daleko-wschodnim instrumentom dętym.

Nieco przydługi tytuł jego ostatniego albumu pochodzi z mistycznej twórczości sufickiego poety, myśliciela i mistyka Dżalaludina Rumiego. I nie jest to tytuł przypadkowy. Nowe nagranie Hassella łączy mistyczną aurę, delikatne elektroniczne brzmienia i wschodnie motywy w mozaikę o nieodpartym uroku. Jest tu miejsce i na niebanalny ambient, i na piękne nostalgiczne melodie. Wśród muzyków - stali partnerzy Molvaera, jakby Hassell chciał mu pokazać, kto naprawdę wymyślił nu-jazz. ■

Marek Romański



Kenny Werner, Jens Sondergaard
A Time For Love

Stunt Records 2008

Dystrybucja: Multikulti

Muzyka: ●●●●○

Realizacja: ●●●●●

Jazzowe płyty z miłosnymi balladami nie należą do rzadkości. „A Time For Love” ma jednak własną specyfikę. Jej podstawowym wyróżnikiem jest udział dwóch wirtuozów - Kenny Wernera (fortepian) i Jensa Sondergaarda (saksofon).

Drugim, równie ważnym, wydaje się oryginalne, melancholijne, podejście do znanych tematów. Mamy tu dwie kompozycje Jimmy'ego Van Heusena („But Beautiful”, „Darn The Dream”) oraz po jednym utworze takich mistrzów, jak m.in. Thelonius Monk („'Round Midnight”) i Harry Allen („Over The Rainbow”).

Wszystkie utwory zostały zagrane łagodnie, trochę nonszalancko; czasem wydaje się nawet, że od niechcenia. Kiedy jednak uważniej się wsłuchać, łatwo dostrzec analityczne podejście muzyków do każdego fragmentu. Na uwagę zasługuje charakterystyczny saksofon. Słychać oddech Sondergaarda, który celowo wydłuża dźwięki, jakby z żadnym nie chciał się rozstać. Jego brzmienie wtapia się w wybrzmienia fortepianu. To zasługa sprawnych realizatorów.

Werner również finezyjnie obchodzi się z melodią. Polecam jego wstęp do „Over The Rainbow” czy wirtuozerską improwizację w tym samym nagraniu. Melomanom żadnym różnicom balladowy repertuar może się na dłuższą metę wydać nużący, ale miłośnicy jazzowych duetów nie powinni się poczuć zawiedzeni. ■

Grzegorz Walenda



Cafe Luna
Brazylijska podróż Vol. 2

2009 Luna Music

Muzyka: ●●●○○

Realizacja: ●●●○○

Lato się kończy, ale czeka nas jeszcze złota polska jesień (mam nadzieję). Cóż może być lepszego na słoneczne dni niż brazylijska muzyka? Chociaż pojęcie „brazylijskiej muzyki” to właściwie pusta fraza, bo kultura muzyczna tego kraju jest tak bogata, że sprowadzanie jej do jednej etykietyk mija się z celem. To trochę tak, jakby powiedzieć „kuchnia europejska”. Potocznie jednak muzyka kraju kawy kojarzy się z bossa novą i wszelkimi odmianami samby.

I tak właściwie podszedł do tematu Symon Straburzyński - autor opisywanej kompilacji. Tyle tylko, że dzisiejsza bossa nova to już niekoniecznie to, co tworzył kiedyś Antonio Carlos Jobim czy wyśpiewywała Astrud Gilberto. Przekonuje nas o tym np. grupa Kaleidoscopo, otwierająca „Brazylijską podróż”. Do tradycyjnej melodyki bossa novy dodano dyskotekowe „patterny” rytmiczne. Z kolei Fernanda Takai łączy ją całkiem wdzięcznie z produkcją klubową. Fat Family, gdyby nie posługiwali się językiem portugalskim, mogliby uchodzić za amerykańskie gwiazdki r'n'b. Rosalia de Sousa to już muzyka klubowa pełną gębą i jedynie rytmikę zapożyczyła z bossa novy. Ana Caram wprowadza salsowe rozkołysanie do rodzimej rumbi, a Ivete Sangalo przemyca pulsujący funk.

Najważniejsze jednak, że cała ta mikstura wprawi nas w dobry nastrój i sprawdzi się na parkiecie. I o to chodzi. ■

Marek Romański



The Top Hat Trio A Jazz Tribute To Fred Astaire

Dorian Recordings 2008
Dystrybucja: CCD.PL

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Nagrania sprzed kilku lat, ale płyta dopiero teraz do nas dotarła. W programie utwory, do których tańczył Fred Astaire – z kompozytorskiej teki George'a i Iry Gershwinów, Irvinga Berlina oraz Cole'a Portera. Czyli nic nowego pod Słońcem, gdyby nie skład instrumentalny oraz interpretacje.

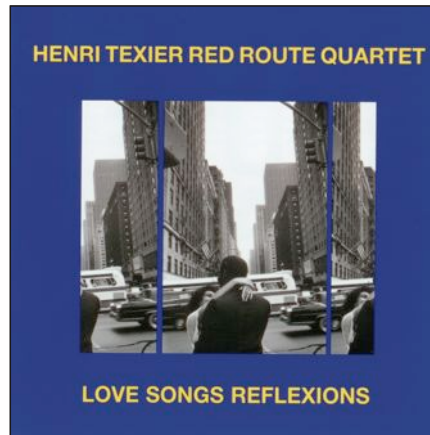
Standardy wykonuje trio, w którym główną rolę powierzono skrzypkowi Stephane'owi Allardowi. W jazzie instrument ten nie należy do popularnych, a tu sytuacja jest tym bardziej szczególna, że gra na nim wykonawca związany głównie z klasyką. Wydany przez Doriana album świadczy jednak, że improwizacja również nie jest mu obca.

Z Allardem grają dwaj jazzmani z krwi i kości: Marc Villemure, gitarzysta pobierający nauki od Joego Passa i Jima Halla oraz kontrabasista Daniel Lessard.

O ile filmowy taniec Astaire'a kojarzy się z temperamentem i ekspresją, o tyle nagrania tria Top Hat są w większości łagodne, stonowane. To nie zarzut, bo właśnie dzięki takiej interpretacji melodie sporo zyskały. Przydałoby się za to trochę więcej gry Villemure'a na gitarze akustycznej, zamiast elektrycznej, jak w „I've Got My Eyes On You”.

Poza tym wszystko, jak trzeba. Kontrabas tworzy solidny podkład, tylko niekiedy grając solo („A Fine Romance”) lub porywająco towarzyszy skrzypcom („Puttin' on The Ritz”). Prym wiodą skrzypce, na przemian z gitarą. Muzyczny balsam dla duszy. ■

Grzegorz Walenda



Henri Texier Love Songs Reflexions

Label Bleu 2008
Dystrybucja: CMD

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

Jeśli ktoś lubi kontrabas w połączeniu z lekko przesterowaną gitarą elektryczną – nie wypuści tej płyty z ręki. Henri Texier przygotował melomanom prawdziwą ucztę. Zebrał sześć standardów jazzowych i poddał je finezyjnej obróbce. Pomogli mu trzej utalentowani sideman – syn Sébastien, grający na saksofonie i klarncie, Manu Codjia na gitarze oraz Christophe Marguet na perkusji.

Album otwiera „Beautiful Love” Victora Younga. Texier gra melodię na kontrabasie, a rytm na talerzach trzyma Marguet. Po chwili dołącza gitara elektryczna. Potem saksofon wtapia się w dźwięki gitary, tak że trudno go zauważyć, aż w pewnym momencie odzywa się głośniejszy i odtąd już do końca pozostanie na pierwszym planie. Właśnie standardy decydują o walorach krążka, a „Beautiful Love” to tylko jedna z perełek w tym zestawie. Długo by szukać równie wdzięcznych interpretacji „In A Sentimental Mood” czy „God Bless The Child”. Jedynie „I Love You” nie brzmi tak, jak można by oczekiwać. Wydaje się, że została zagrana za szybko. Może muzycy mieli w takim podejściu do kompozycji Cole'a Portera jakiś cel, ale tym razem zawiedli.

Większość zawartości albumu pozostaje jednak atrakcyjna, a dodatkowo wyróżnia się audiofilską realizacją. ■

Grzegorz Walenda



Kaya Brüel The Love List

Stunt Records 2008
Dystrybucja: Multikulti

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Duńska aktorka i wokalistka, znana z ról musicalowych (m.in. „Woycek” z muzyką Toma Waitsa) oraz piosenek dla dzieci, tym razem prezentuje repertuar jazzowy. Program otwiera rewelacyjna interpretacja „My Funny Valentine”. W akompaniamencie słychać głównie kontrabas; pozostałe instrumenty odzywają się sporadycznie. Artyści rzadko wybierają tak kameralne brzmienia na początek albumu. Brüel zaryzykowała i był to dobry pomysł, bo po udanym wstępie trudno się doczekać kolejnych nagrań.

Drugi utwór, autorska kompozycja „Still Around”, również nie zawodzi. Zresztą wszystkie utwory wokalistki stoją na wysokim poziomie; czasem nawet pokonują piosenki innych autorów. Wyróżnia się zwłaszcza „Fortune of Love”, z przyjemnym dla ucha akompaniamentem na fortepianie w wykonaniu Jacoba Christoffersena i basową solówką Jespera Bodilsena. Miło kołysze „Femina Wiles”, przy którym czujemy się jak w rozbawionym jazzowym klubie. Z kolei w „Waves of Joy” słychać sympatię artystki do latynoskich rytmów i do lata.

Nieco gorzej Brüel wypada w kompozycji „Lullaby” Waitsa i Brennan. Nie radzi sobie z wysokimi rejestrami. Za to już w „A Good Man Is Hard To Find” tego samego duetu autorskiego zdecydowanie się poprawia.

Prawie wszystkie utwory są atrakcyjnie wykonane, a do tego realizatorzy postarali się o dobry dźwięk. Słucha się tego naprawdę przyjemnie. ■

Grzegorz Walenda